

tematyków. Prezesem klubu, zgodnie z przepisem uchwalonego regulaminu, mógł zostać tylko pełnoletni mężczyzna stale noszący szorty.

Profesor Władysław Ślebodziński po przybyciu do Wrocławia (razem z prof. Steinhausem, Knastrem i Marczewskim) wykładał i organizował życie matematyczne na połączonych uczelniach (uniwersytet, politechnika), a po ich rozdzieleniu był kierownikiem katedry matematyki na Politechnice Wrocławskiej. Wychował około 20 doktorów i docentów. Pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

W 1960 r. przeszedł na emeryturę i w ostatnim dziesięcioleciu swego życia został doktorem *honoris causa* Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Poznańskiej. Gdy ukończył lat 80 ukazała się w serii „Monografie matematyczne” jego dwutomowa praca z zakresu geometrii różniczkowej.

Zmarł 3 stycznia 1972 r. przeżywszy lat 88.

W okresie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim był Ślebodziński wiceprezesem socjalistycznego stowarzyszenia studenckiego. Brał on wówczas czynny udział w organizowaniu strajku na uczelni w ramach strajku ogólnego na rzecz prawa powszechnego głosowania w Austrii. W późniejszych latach polityką się nie zajmował, a nawet – jak twierdził – „zniechęcił się do niej”.

Wincenty Styś (30 VI 1903 – 21 IV 1960)

Zacznijmy rozdział poświęcony Stysiowi od fragmentu wspomnień skreślonych własną jego ręką w chwili, gdy skończył lat pięćdziesiąt i miał za sobą ósmą już zmianę władzy państwowej wśród huku armat. Nie miał, jak pisze, żywota usłanego różami, ale jeszcze zachował czarną czuprynę i sił fizycznych pod dostatkiem. Przebiegał po Karkonoszach z górą trzydzieści kilometrów, a równocześnie osiągnął wiek, kiedy już wolno spojrzeć wstecz. Wiek, w którym człowiek najchętniej wraca myślą do miejsca, skąd się wywodzi. Miejscem tym, rzekwie wspomnianym, była wioska Husów koło Łańcuta, wioska dość duża, bo trzy tysiące mieszkańców w sumie posiadająca, oraz niebrzydka, bo

pośród pierwszych wzgórz podkarpackich położona³¹⁰ i malownicza zwłaszcza w tym czasie, gdy z pierwszą wiosną zakwitną sady.

Wioska ta, założona już przed końcem XIV wieku jako „kolonia ongiś germańska” (*colonia olim germanorum*), była kolebką rodu Stysiów przybyłych tutaj z Niemiec przed laty, w czasach dawnego osadnictwa.

Było ich wielu, jak o tym świadczą zapiski paręset lat liczące, w których nazwisko ich występuje z rzędu aż jedenaście razy. Miejscowa ludność w codziennej gwarze często swoiście je przekształcała mówiąc o Stysiach nie zawsze „Stysie”, ale w zdrobniałej formie „Stysiki”. Bo przecież faktycznie wytrzymali, zwinni, choć nie nadmiernie silni – przystojni nawet niejednokrotnie – byli na ogół niskiego wzrostu.

Takiej postury był również ten, któremu rozdział mój poświęcam, a który odziedziczył ją chyba już po pradziadku swoim Szymonie.

Ów Szymon (jak się dowiadujemy z fragmentu wspomnień jego prawnuka) był początkowo bogatym kmieciem uprawiającym osiemnaście mórg. Później jednakże, gdy złamał nogę, którą w dodatku źle mu złożono, nie mógł poradzić sobie z pańszczyzną obciążającą tak duży obszar i musiał zrezygnować z niego. Siedział on wówczas na zagrodzie zaledwie jeden mórg liczącej i tam zajmował się szyciem butów przy pomocy swego starszego syna. Po tegoż syna, jak wieść głosiła, w okresie wojen napoleońskich przyszli żołnierze werbunkowi, aby go siłą do służby zmusić w szeregach armii austriackiej. Kiedy go właśnie chwyciwszy za pas z pracowni ojca wywlekali, ów pas przeciął nożem szewskim i błyskawicznie uciekł przez okno.

Dzielny ów szewczyk imieniem Józef posiadał brata odeń młodszego, Stanisława, który nie tylko czytał i pisał, bo go tej sztuki nauczył proboszcz, ale też spłodził syna Jana, ojca już tego, o kim piszę.

Ów Jan był chłopem biednym, bo ojcowiznę oddał w całości swemu bratu. Zagroda zaś dużo za mała, aby ją dzielić było warto, a posag żony – mórg gruntu – też mu zapewnić nie mógł życia³¹¹.

³¹⁰ Pisząc o tych wzniesieniach autor do dwóch najwyższych zalicza Partyję i nieco niższą Księżą Figurę.

³¹¹ W Husowie istniał starożytny zwyczaj niedzielenia gruntów kmiecych, co było przyczyną, że żona Jana – Sochówna – pochodząca z bogatego domu, otrzymała stosunkowo tak mały posag (grunt kmiecy pierwotnie wynosił w zasadzie 60 morgów, czyli tzw. łan, a jeżeli ziemia była gorsza, osiedlający się na prawie niemieckim dostawali więcej). Owa Sochówna nie była matką profesora, zmarła bowiem

Ale nasz Janek to człowiek sprytny, a przy tym posiadał cenny talent – był muzykalny i ten dar Boży umiał wspaniale wykorzystać. Gdzieś w jakiejś szopie pod kościołem znalazł wyrzucone cymbały – stare i zdezelowane, które zakupił od organisty dając mu za nie 20 centów, czyli dwie szóstki, jak też mówiono ($\frac{1}{5}$ złotego reńskiego). Na tych cymbałach, które mu jakoś miejscowy stolarz zręcznie naprawił, godziny całe grał na weselach, co przynosiło mu niezły dochód. Z kolei kiedy organista – mocno już stary zaczął chorować, dzielnie go w pracy umiał wyręczać na jego staroświeckich organach. Więcej, dokonał istnego cudu, bo sam skonstruował własne, w rodzinnym gronie przezwane „gardłem”³¹².

Po śmierci organisty Jan Styś przejmuje tę posesję oraz przenosi się do domu, gdzie go wprowadza sam ksiądz proboszcz. Dom ten nie nosi w Husowie nazwy organistówki, ale szpitala, bo jest to dawny dom ubogich, kiedyś dar księcia Lubomirskiego.

Rodzina Stysiów, która dotąd żyła w skromniutkiej chałupinie, ma obecnie mieszkanie w pełni zasługujące na to miano. Składa się ono z dwóch pokoi, alkierza oraz dużej kuchni i ma podłogę, co wiejscy ludzie naonczas sobie wysoko cenili. Pan organista posiada służbowy ogród, wprawdzie nikłych rozmiarów, ale uprawia ponadto drugi, wydierżawiony mu przez proboszcza. To umożliwia mu utrzymanie dwóch dojnych krówek i pary świnek z tym jednak, że co roku musi dokupić trochę koniczyny.

Poza tym człowiek przygrywający chłopom w kościele na organach korzysta jeszcze z różnych dochodów typu przeważnie zwyczajowego.

Po żniwach wozem drabiniastym – zgodnie z tradycją parusetletnią – objeżdża we wsi bogatych kmieci i otrzymuje od nich snopki. Daniny tej nie pobiera – jak każe zwyczaj – od zagrodników.

Kiedy grudniową porą nadchodzą święta Bożego Narodzenia, normalną funkcją organisty jest roznoszenie po wsi opłatków. Dostaje

wcześniej na gruzlicę, była nią natomiast Salomea Podolcówna, z którą się ożenił Jan Styś po śmierci pierwszej żony. „Pracowała sierpem błyskawicznie, ale była przepracowana i mówiła, że »rozwinęły się jej ręce« wskutek przesilenia. Miała niewielki posąg: $\frac{1}{4}$ morgi i bardzo dobrą krowę białą w ryże łaty zwaną Krasulą” (cytat z pamiętnika Wincentego Stysia).

³¹² Jan Styś wykorzystywał dodatkowo posiadane zdolności mechanika-samouka reperując zegary, maszyny do szycia i młockarnie.

za to od chłopów len, zboże, owoce lub wianki grzybów, a nawet czasem – choć wyjątkowo – dorzuci mu ktoś po parę reńskich.

Niebagatelny też dochód przynosi mu spowiedź wielkanocna, kiedy ma za zadanie spisywać obowiązanych do spowiedzi, a potem dawać idącym do niej kartkę kontrolną dla spowiednika. Za pierwszą czynność dostawał jajko³¹³, za drugą płacono centa, co łącznie z częścią opłat za mszę, a również za śluby i pogrzeby – było czymś nie do pogardzenia.

Ale to wszystko razem wzięte płynęło drobną kapaniną, zbyt nikłą w sumie, aby standard życia móc radykalnie zmienić. Rodzinie Stysiów do samych żniw nie brakowało nigdy chleba, mieli w zapasie zawsze dosyć ziemniaków, grochu i kapusty, ale cieleća i prosiaki – w trudnych warunkach wykarmione – zawsze z reguły sprzedawali, a mięso jedli w ciągu roku w największe święta i w dzień odpustu. W lecie cała rodzina z reguły chodziła boso dla oszczędności, a buty nosił jedynie organista, i to ze względów prestiżowych.

Oto jak wyglądało życie rodziców profesora Stysia i jego życie, którego opis przezeń skreślony dotarł już do nas w druku, gdy nie żył³¹⁴. Było to z górą lat siedemnaście po naszym pierwszym zetknięciu się – w 1945 roku – kiedy słyszałem już wiele o jego późniejszych osiągnięciach, ale szczegóły związane z jego dzieciństwem były mi obce.

Wiedziałem, że w Łańcucie chodził do szkoły średniej i zdał maturę, i że następnie studia prawne zakończył na Wszechnicy Lwowskiej. Wiedziałem też, że zarobkowo zajmował się czas jakiś korepetytorką, był instruktorem koła młodzieży wiejskiej związanej z ruchem ludowym i miał posadę w redakcji pisma „Wieś i Państwo”, aż wylądował wreszcie szczęśliwie na Lwowskim Uniwersytecie, objąwszy funkcję asystenta w ramach katedry ekonomii, którą kierował Stanisław Grabski. Był prawą ręką i uczniem profesora Bujaka i stypendystą w latach trzydziestych fundacji Johna Rockefellera. Będąc nim nawiązał kontakt z wielu ważnymi dlań ośrodkami oraz korzystał z wykładów paru światowej sławy ekonomistów. Całą Europę przejechał wówczas

³¹³ Tych jajek w tysięcznym Husowie nazbierało się czasem aż 20 kop.

³¹⁴ Fragmenty Pamiętnika ukazały się w „Zeszytach Naukowym Wyższej Szkoły Ekonomicznej” w 1962 roku.

wzdłuż i wszerz – odwiedził Wiedeń, Bonn i Cambridge, przebywał w Rzymie i Paryżu. Przed samą wojną nosił wciąż jeszcze – na liście pracowników uczelni – tytuł starszego asystenta, ale na Politechnice Lwowskiej był już zastępcą profesora. Później w okresie okupacji, miał kontakt z tajnym UJK, a po odejściu Niemców pracował w Urzędzie Planowania w Warszawie. Stamtąd po paru już miesiącach przybył do nas – do Wrocławia – jesienią roku 1945.

Jaki był wówczas ów człowiek czterdziestodwuletni obejmujący jedną z ważniejszych katedr na uniwersytecie i już wtedy cieszący się wysoką renomą jako ekonomista.

Ciekawie łączył on kulturę w pełni europejską wysokiej klasy uczonego i styl, który na pewno nie był stylem inteligenta z awansu. Styś się urodził i pozostał – bez żadnej pozy – tym, kim był, wieśniakiem z chłopów się wywodzącym. Ze sferą bliską mu uczuciowo, ludźmi na roli pracującymi, nigdy nie zerwał więzów, które raz zadziergnięte, istniały nadal. Pozostał jednym z nich do końca i bez przesady, był wspaniały w tym jakże rzadkim autentyzmie.

Świadczyły o nim nie tylko słowa zawarte w krótkim urywku wspomnień i brzmiące jak żałobny dzwon, bo przekazane nam zza grobu, ale działalność całego życia, życia pełnego dynamizmu. Świadczyła o tym suma osiągnięć na polu naukowo-badawczym, a też niejednokrotnie społecznym.

W swoich rozprawach zajmował się problematyką gospodarczą zawsze związaną z losem wsi polskiej oraz drogami jej rozwoju. Interesował się wpływem, jaki na ustrój rolny wywiera przemysł, i rozdrabnianiem się gruntów chłopskich w byłym zaborze austriackim. W opracowaniu wyniku przeprowadzonej ankiety analizował proces rozpadu gruntów na skutek działów rodzinnych oraz ustalał przejawiające się tu ciekawe prawidłowości. Starał się wykryć, jaki wpływ na rozrodczość u chłopów ma zamożność i współzależność tej zamożności z bytem rodziny wiejskiej. Studiował problem prac pańszczyźnianych często całkiem fałszywie przedstawiany od strony ekonomicznej. Z benedyktyńską dokładnością śledził historię dawnych łańów czternastowiecznego Husowa rozpadających się stopniowo na wiele parcel, z których każda była dlań przedmiotem uwagi. Źródłem podstawowym

tych badań była Metryka Józefińska z całym olbrzymim aparatem liczbowym danych statystycznych, było tym źródłem też szereg faktów związanych z historią gospodarczą. Dla faktów owych Wincenty Styś miał zawsze głęboki szacunek – szacunek rasowego badacza – nawet w wypadku, gdy pozornie mogły wydawać się mało znaczące.

„W nauce nie ma cudów, panowie! – mawiał do grona swoich uczniów. – Trzeba pracować i uczyć się nie tylko z książek, ale i z życia. Tezy budować należy zawsze patrząc na realne procesy i wyłowiwszy z nich, co istotne, tezy te nieustannie sprawdzać. Weryfikacja ta jest konieczna, bo ekonomia to wiedza z życiem społecznym jak najściślej związana. Aby nie skostnieć, musi ona podążać za nim bez opóźnień”³¹⁵.

Ale dowodem łączności Stysia z bliską mu sferą rolników na wsi była nie tylko tematyka, którą zajmował się naukowo, ale też czyny wchodzące w zakres całkiem praktycznych jej zastosowań.

Interesując się zagadnieniem napływu ludzi z Polski Centralnej na odzyskane Ziemie Zachodnie i problem ten opracowując w ramach odpowiedniego zespołu³¹⁶ realizuje samodzielnie własną koncepcję osadnictwa. Sprowadza ponad sto rodzin chłopskich z Rzeszowszczyzny, które osiedla na Dolnym Śląsku w bliskim sąsiedztwie Wrocławia i tworzy pierwszą w Polsce spółdzielnię wiejską.

W tych poczynaniach profesor Styś wiedzą swą służył z pożytkiem innym, ale czyniąc to zawsze daleki był od bieżącej polityki. Kiedyś uprawiał ją jego ojciec, członek Stronnictwa Ludowego, abonent „Zielonego Sztandaru”, czym swego czasu gorszył proboszcza. Nawet sam profesor dawniej, we Lwowie jeszcze, interesował się nią praktycznie, ale później z całym rozmysłem stał od niej z dala. W okresie słusznie nazywanym okresem błędów i wypaczeń nie tylko, że się nie angażował w sprawy etycznie mu przeciwne, ale też czasem swój sąd o nich wyra-

³¹⁵ Oto tytuły ważniejszych pozycji naukowych prof. W. Stysia: *Metryki Józefińskie i Franciszkańskie jako źródło do historii gospodarczej Galicji* (Lwów 1932), *Rozdrobnienie gruntów chłopskich w b. zaborze austriackim w latach 1787 – 1931* (Lwów 1934), *Wpływ uprzemysłowienia na ustrój rolny* (Lwów 1936, praca habilitacyjna), *Drogi postępu gospodarczego wsi* (Wrocław 1947), *Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa* (Wrocław 1959).

³¹⁶ Rada Naukowa do Zagadnień Ziemi Odzyskanych.

żał w formie najostrzejszej. Kara, rzecz jasna, w tych warunkach nie kazała na się długo czekać i spadła mu na głowę w trybie represji administracyjnej. Traci katedrę ekonomii, która ulega likwidacji, i przeniesiony zostaje w drodze „karnej” z Wydziału Prawa na inny wydział. Tam przez trzy lata zamiast wykładać przedmiot dogłębnie opanowany, uczy studentów historii Polski, co mu bynajmniej nie odpowiada. Dopiero zmiana paździenikowa okres ten ostatecznie zamyka, dając mu wreszcie możliwość powrotu do swej właściwej dyscypliny³¹⁷.

Na zakończenie jeszcze garść wspomnień całkiem już osobistych związanych z profesorem Stysiem. Sięgają one czasów, kiedyśmy na Biskupinie wspólnie mieszkali, w bliskim sąsiedztwie sobie nasze wrocławskie życie organizując, a potem pozostając w bliskich kontaktach. Ileż to razy słuchaliśmy jego ciekawych opowiadań, wielce dowcipnych niejednokrotnie, kiedy z wielkim poczuciem humoru bawił nas nieraz cały wieczór. Zaczynał często swą wypowiedź od słów „słuchajcie, moiściewy”, tak jakby siedział gdzieś na przyzbie wśród słuchających go husowiaków, a potem jeździł w powolnym tempie niemal po całej Europie z nami i przezabawnie ilustrował swe „perypalki”, np. w Cambridge. Czasem znów latem spotkania nasze miały miejsce na wolnym powietrzu, kiedy graliśmy wspólnie w siatkówkę czy też bawiliśmy się kręglami.

Wspomniałem już o tych wielkich zawodach, ale tu dodać chcę jeszcze szczegół specjalnie dotyczący Stysia. Widzę go, jak w naszym ogródku przybiera pozę triumfującą, bo jednym rzutem kuli zdołał przewrócić wszystkie kręgle naraz. Mam go wciąż w oczach, jak na boisku stojąc pocieszne wyczynia miny i wznosząc dumnie bujną czuprynę lży nas od nędznych patałachów.

³¹⁷ W 1949 r. prof. Styś po likwidacji Katedry Ekonomii Politycznej wykłada powszechną historię gospodarczą. W 1953 r. przydzielony zostaje do katedry historii Polski na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Wraca na katedrę ekonomii politycznej w 1957 r. Obejmuje równo-cześnie analogiczną katedrę we wrocławskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej, w której wykłada zresztą od momentu jej założenia. Zostaje w tym czasie profesorem zwyczajnym, pierwszym rektorem WSE w drodze wyboru oraz prezesem wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Otrzymuje ponadto w tym okresie nagrodę naukową miasta Wrocławia i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Potem w początkach lat pięćdziesiątych – czasach dla nas obu beznadziejnych – nie widywaliśmy się wcale, a kiedy znowu los nas zbliżył, uczynił to już w odmiennej scenerii.

W 1960 roku odwiedziłem ciężko chorego Stysia w szpitalu we Wrocławiu, by mu przekazać słowa otuchy w imieniu własnym i kolegów. On twierdził, że jego choroba jest charakteru nerwicowego, a ja udawałem, że w to wierzę, wiedząc, że widzę go raz ostatni.

Po czym – pamiętam – niestety stoję już przed trumną na dziedzińcu domu Stefensa przy Kuźnicznej i tam w mym łańcuchu dziekańskim reprezentuję Wydział Prawa.

„Każdy kształt oglądany przez nas, kształt nawet czasem najbardziej błahy – mówię żegnając wówczas zmarłego – jest czymś z istoty niepowtarzalnym, tym bardziej kształt duchowy człowieka. Wielka indywidualność Wincentego Stysia pozostanie dla nas taka właśnie, a poza tym będzie niezastąpiona. I dlatego żegnając go dzisiaj w imieniu Wydziału Prawa i Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, żegnamy nie tylko uczonego wielkiego formatu i znakomitego wychowawcę młodzieży oraz męża nieugiętego i szlachetnego charakteru, ale żegnamy z najgorętszym bólem serdecznego przyjaciela. Niechaj wiązanka kwiatów, którą w tej tak smutnej dla nas chwili tu złożyliśmy, da świadectwo od słów może wymowniejsze tego, co obecnie odczuwamy”³¹⁸.

Pajdokracja

Z Grecji antycznej czerpiemy wiele pojęć związanych z życiem społecznym oraz określeń zachowujących pełną aktualność w tej dziedzinie. Słowo nagminnie używane, takie np. jak demokracja, wchodzi w skład właśnie słów tego typu, a miejsce wśród nich zajmuje również

³¹⁸ Wśród wielu przemówień pogrzebowych parę pięknych słów jednego z uczniów zmarłego profesora, dra Afeltowicza, godnych jest – jak sądzę – zacytowania: „Byłeś prosty i poważny jak lud, z którego wyrosłeś, który kochałeś swoim wielkim sercem. Byłeś bojownikiem rycerskim, nie obalałeś bezbronnych, atakowałeś bezpardonowo dojrzałe drzewa myśli i poglądów, które uważałeś za niezgodne z Twoimi sądami. Głosiłeś hasło – nauka służy prawdzie. Posiadałeś dar stwarzania klimatu sprzyjającego ścieraniu się różnych poglądów. Szanowałeś cudze sądy i przekonania”.